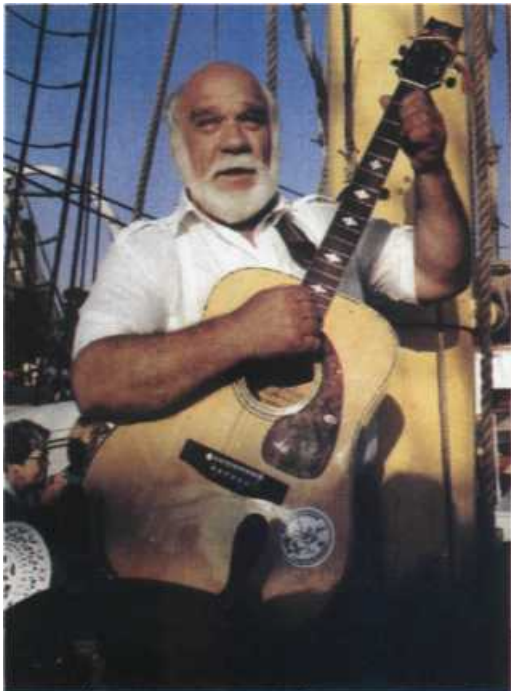


SZANTY W SKANDYNAWII

Czy w Skandynawii, gdzie przecież wody morskiej i śródlądowej jest pod dostatkiem, też śpiewa się szanty i pieśni morskie? Tak, tylko że trochę inaczej.

Jerzy Rogacki

Rozmiary turystyki żeglarskiej „po drugiej stronie” Bałtyku, mierzone ilością jachtów w marinach, mogą przyprawić o ból głowy tych, którzy próbują porównywać rodzime osiągnięcia w tej dziedzinie. Ale „na odcinku” szantowym jesteśmy mocarstwem, które próbuje się nawet naśladować, organizując imprezy szantowe na sposób polski. Ale oczywiście istnieje też twórczość lokalna.



„Papa Smurf”, czyli Inge Wijk - patriarcha szwedzkiej szanty

I co z tego, że w Szwecji

Z bałtyckich rejsów utrwaliło mi się wspomnienie czyściutkich i zadbanych portów szwedzkich, w których mimo tłoku, w sezonie panowała cisza... dopóki nie znalazł się tam polski jacht. Wieczorne śpiewy na jachtach, nawet w bardzo kameralny sposób, to raczej nieznanym tam elementem życia towarzyskiego. A festiwale? Owszem bywają, ale w niczym nie przypominają naszych koncertów.

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, głównie dzięki staraniom Inge Wijka - pasjonata folkloru morskiego i byłego dyrektora Muzeum Morskiego w Karlskronie, próbowano dostosować doświadczenia z naszych, głównie krakowskich festiwali, do warunków szwedzkich. Inge, znany u nas jako „Papa Smurf”, na organizowanych „u siebie” w porcie festiwalach „Sang Under Segel” potrafił swymi dość monotonnymi balladami rozruszać drętą miejscową publiczność, skłaniając ją nawet do wspólnego śpiewania refrenów. W warunkach szwedzkich to duże osiągnięcie. Innym, nawet znanym, zagranicznym gwiazdom szantowej sceny, rzadko udawało się wyzwolić taki aplauz widowni. Mimo kilku prób, w „szantowym życiu festiwalowym”

w Szwecji nie zmieniło się wiele od tego czasu. Skromne festiwale odbywają się z okazji zlotów żaglowców, niekiedy regat lub jako drobna część większego festynu w portach.

Norwegia - potęgą szantową

Od kilku lat obserwuję rosnące zainteresowanie pieśnią morską w Norwegii. Oprócz znanego, dużego festiwalu folkowego w Risør, gdzie szanty i pieśni morskie znalazły należne sobie miejsce, koncerty i festiwale o zdecydowanie morskim charakterze organizuje się w kilku innych miejscowościach. Przykładem może być Langesund, mała miejscowość położona nad malowniczym fiordem, gdzie od 1991 r. odbywają się festiwale pieśni morskiej. Od 1995 r., regularnie w pierwszy weekend czerwca do Langesundu na Shantyfestival, ściągają miłośnicy szant z różnych zakątków Norwegii, a także z zagranicy. Ilość wykonawców, przekraczająca 400 osób (tak było ostatnio w czerwcu br.) jest imponująca. Jednak ponad 90% tej liczby to... kilkunasto-, a nawet kilkudziesięciosobowe chóry, głównie lokalne. Goście zagraniczni: Johnny Collins, Stormalong John (Anglia), Stowaway (Holandia) i Cztery Refy byli także zauważalni, ale tylko ze wzglę-



du na inne brzmienie i skromną ilościowo obsadę. Językiem obowiązującym na scenie był prawie wyłącznie angielski, a repertuar składał się z ogólnie znanych standardów szantowych i nielicznych ciekawostek lokalnych. Publiczność, złożona w dużej części z członków innych chórów, bawiła się na swój sposób znakomicie, co przy cenie piwa 40-50 koron norweskich za nieduży kufel Polakom wydaje się mocno podejrzane.

Cztery Refy a sprawa duńska

W Danii też się śpiewa szanty. Oprócz chórów istnieją też mniejsze grupy, z których najbardziej popularne są: „Shanty 5” i znany także u nas zespół „Forebitters”. Lider tego ostatniego - Helge Arildso, kilka lat temu próbował wykorzystać swe doświadczenia z wielu zagranicznych imprez i zorganizować festiwal w Danii. Wspólne koncerty z Czterema Refami, udział w Jeziorak Shanties Meeting w Hławie i na Shanties w Krakowie pozwoliły mu, przynajmniej częściowo, zrozumieć istotę polskiego fenomenu pod nazwą „szanty”. W sierpniu 1997 r., wraz z przyjaciółmi z zespołu i oczywiście przy poparciu władz miasta i kilku sponsorów zorganizował festiwal szantowy w rodzinnym Korsor. Suma doświadczeń dała znakomite rezultaty. Sprawna organizacja, interesujący program i co zaskoczyło nawet organizatorów - spontaniczna reakcja publiczności. Helge (wym. Hilje) postanowił wykorzystać obecność w Korsor szantymenów z różnych krajów (USA, Australii, Anglii i Polski) i zorganizował sesję nagraniową. Powstała w ten sposób składanka, zatytułowana „Shanghaied Crew”, która ukazała się kilka miesięcy później.

Od 20 do 22 sierpnia w Korsor znów będą rozbrzmiewać szanty i pieśni morza. Planując trasę rejsu po Bałtyku w tym terminie, można to wziąć pod uwagę. Dojazd „drogą lądową” z Kopenhagi lub przez otwarty w ub. roku most nad Wielkim Bełtem z Nyborg też nie jest kłopotliwy.



Helge Arildso, duński szantymen, dobrze znany polskiej publiczności



Norweski chór szantowy (!) - Hoybraten Sangforening